

## Zamach Na Jana K.

Ten Typ Mes

Lata temu znałem dziewczynę, która po kilku głębszych  
Zacząła popłakiwać trochę, myślałem, że poznam jej wnętrze  
Że powie coś o starych, albo o ex-gachu  
O wypadku, lub, że ktoś z jej klasy skoczył z dachu  
Jej szlochły zaczęły być ciut agresywne  
Zrozumiałem, ktoś kiedyś zrobił jej krzywdę  
Na wpół krzykiem, na wpół jękiem  
Mówi - widziałam go trzy dni temu u mnie na pętli  
To ten sam potwór, starszy, już lekko siwy  
Nie widział mnie, ja widziałam, że jest szczęśliwy

W każdym razie mówi zadowolony z siebie  
Myślałam, że ten koszmar kurwa czas pogrzebie  
Uspokajam ją jak mogę  
Cała moja agresja koncentruje się na leszczu co go nawet nie znam  
Mówię zróbmy z tym coś  
Ona już w półśnie j nie widzi, że na mojej twarzy pojawia się uśmiech

Chcę zrobić to sam, ewentualnie jeśli chcesz z tobą  
Żadne ziomki, koledzy, oni wiedzieć nie mogą  
Pokaż mi gdzie ta kurwa, autor gwałtu  
Przejeżdżamy miasto, opowiada mi stał tu  
Z kobietą pod rękę, dzidzią w wózku  
I mówi nie kiedy pytam czy udziela mu odpustu  
Jego osiedle, nowe ma forum w sieci  
Mieszkańcy piszą gdzie wyprowadzają psy i dzieci  
Orientuję się, że to Jan K. z firmy X  
Sąsiedzi nigdy nie skumają jaki to Fritzl  
Ją strzygę na krótko, po męsku ubieram  
Sposób mam farmakologiczny na obniżenie jej głosu  
W tej kreacji po przeszkoleniu na targ  
Znajduje typków ze wschodu i kupuje gun  
Jako on strzela, próbujemy w lesie  
Razem z hukiem nasz śmiech daleko się niesie

Wspomniałem o huku, no więc przez Internet  
Kupujemy tłumik, który pasuje hmm gerne  
Przesyłka na adres wynajętego kwadratu  
Bez umowy, na nazwisko Nosferatu  
Jakiś zastrzyk z cyjanku, czy ostry nóż  
To nie wchodzi w grę, muszę go odstrzelić i już  
Parę razy z nim jadę busem do pracy, do domu  
Wiem, że nikt z jego osiedla nie zdoła mu pomóc  
Tego dnia, wiecie tego dnia  
Ona jedzie furą w jego okolice  
A z nim jadę ja, mam jasny dres, pingle, czapkę, szalik  
Wszystko, by pasażerowie mnie nie rozpoznali  
Wysiadka, strzał w tył głowy  
Narzędzie zbrodni to dla mnie pistolet startowy  
Spierdalam, na pętli garstka pasażerów  
Zostaje z orientacją w sytuacji równą zero  
Ona czeka w aucie, ale to Ma fałszywe numery, siedzi tam czerwona jak cegła  
Ja wbiegam w zagajnik, dres do plecaka, plecak w siatkę  
Nie przypominam już chłopaka, który parę chwil temu dokonał zbrodni  
Pod spodem miałem czarny płaszcz, parę czarnych spodni  
Skórzane buty tkwiły ciasno w wielkich Najach  
Wychodzę z lasu, mijam ją w furze i wciąż obczaja

Ale spokojnie, wsiadam do tramwaju  
Zastrzelony Jan K. gazety piszą nazajutrz  
(gazety piszą nazajutrz)  
Jan K. leży nieżywy  
Nieznane motywy  
Psy po badaniach balistycznych orientują się  
Że broń mogła pochodzić ze Stadionu X-lecia  
Przyciśnięty obywatel Armenii zeznaje  
Że pistolet kupiła dziwna kobieta  
Drugi handlarz, że jednak niski zniewieściał mężczyzna  
Kamery rejestrują postać w jasnym dresie z plecakiem  
Trop urywa się w pobliskim lasku  
Opatulony dresiarz w czapce nie budzi żadnych skojarzeń  
Wśród przepytanych na przystanku tramwajowym przechodniów  
Spalone ubrania, giwera w Wiśle  
Według planu wykonaliście ściśle